

14150

570

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI KRAJOWEJ.

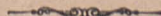
O POŻYCZKACH i KASACH POŻYCZKOWYCH PO WSIACH I MIASTACH.

Z DODATKIEM OBJAŚNIENÍ

o Towarzystwie Kredytowém Ziemskim, listach zastawnych, hipotece
i o tém — kto z mniejszych gospodarzy może korzystać z pożyczek
Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

NAPISAŁ

Konrad Prószyński.



KSIĘGARNIA KRAJOWA i GAZETA ŚWIĄTECZNA
KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO
W WARSZAWIE,
Krakowskie-Przedmieście Nr 43.

1888.



14150

Дозволено Цензурою,
Варшава, 16 Октября 1887 г.

I.

Czém i w jakich potrzebach ludzie mają się ratować i wspomagać.

Od wieków aż do dnia dzisiejszego tak dzieje się na całym świecie, że niema między ludźmi równości. Wszędzie są i biedniejsi i bogatsi. Jedni mają więcej, niżli im samym potrzeba; tacy posiadają zbywające zapasy czyli zasób mienia (kapitał), który daje się przechowywać w postaci pieniędzy *). Drudzy zarabiają ledwie tyle, że mogą żyć z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień i nie są wcale zasobni, nie mają nic nawet na czarną godzinę.

Niejeden pomyśli sobie, że niedobra jest ta nierówność. Ale powtarzam, że ta nierówność jest na całym świecie, jest od wieków, i nigdzie ludzie za-

*) Wspominam i o kapitale i o pieniądzech, bo ludzie jedno za drugie pospolicie biorą; jednakże między tém i owém jest wielka różnica, której tu nie wyjaśniam, aby nie odrywać uwagi czytelników od rzeczy.

dnym sposobem wyjść z takiego położenia aż dotąd nie potrafili.

Na pociechę jednak można powiedzieć, że już lepsza jest taka nierówność, aniżeli równość zupełna między ludźmi, ale znów taka, żeby nikt zbywających od własnej potrzeby zasobów nie miał. Niech lepiej będą w kraju bogactwa, zasoby choć nierówno podzielone, aby tylko były. Gdy kraj ma dużo kapitałów w zapasie, wtedy wszystkim może być lepiej. Byt ludu ubogiego prędzej wtedy się poprawi, bo łatwiej pieniądze od bogatych i do jego rąk przechodzić mogą.

Są dwa uczciwe i nie poniżające nikogo sposoby takiego przechodzenia pieniędzy.

Pierwszym jest zarobek. Gdy jest w kraju dużo kapitałów, chociaż i nierówno między ludzi podzielonych, to wszystkim łatwiej zarobek znaleźć i żyć bez biedy.

Drugim sposobem są pożyczki, czyli „kredyt”. O tym sposobie obszerniej warto pomówić, bo dotąd zaledu u nas ludzie nad tą sprawą się zastanawiali.

W każdym kraju powinny być kapitały w pieniądzach i kasy dobrze pourządzane, aby ludzie niezamożni a roztropni mogli dostawać pożyczki i ratować się niemi od upadku, lub wspomagać się w pracy i uczciwych przedsiębiorstwach.

Prawda, że niezawsze pożyczone pieniądze na dobre ludziom wychodzą. Jak kto nie umie z pieniędzmi rozumnie sobie radzić, a broń Boże, jeszcze na złe ich używa—na kosztowne stroje, na życie próżniacze,

na zabawy, hulanki, na pijatykę, grę w karty i inne zbytki lub rozpustę, to takiego pożyczka do ostatniej zguby doprowadzi. Obdłuży się on sam, obdłuży swą ziemię, jeśli jest gospodarzem, utraci wszystko co ma, z gospodarza wyjdzie na parobka lub robotnika, a z robotnika na żebraka, i każdy nim gardzić będzie. Pożyczkę zaciągać powinien tylko ten, kto ma użyć pieniędzy na rzeczy prawdziwie potrzebne, nie na zmarowanie, a wie, że dług będzie mógł zwrócić nie rujnując siebie i swojego mienia.

Dużo jest takich wypadków, że pożyczka nietylko szkody nikomu nie wyrządza, ale jest wielką pomocą dla ludzi,—jak to mówią, stawia na nogi. Oto w kilku przykładach wyliczę ważniejsze z tych wypadków.

Piotr, uczciwy, stateczny i zdolny rolnik, został okradziony, czy też z powodu innego nieszczęśliwego wydarzenia nie ma ciepłego ubrania na zimę, więc musi je sprawić. Ale pieniędzy mu na to brak. Ludzie go znają, może ten i ów za niego jeszcze poręczy, więc powinien dostać pożyczkę taką, żeby ją mógł później zwolna w ciągu kilku miesięcy spłacić. Gdyby nie dostał, mógłby się zaziębić, rozchorować, a może i umrzeć.

Drugi człowiek, Maciej, jest gospodarzem rolnym. Aż tu przychodzi na niego rok nieszczęśliwy, grad mu wybił wszystko zboże. Biedak nie ma ziarna ani na chleb, ani do siewu, a i w kieszeni jego pusto. Jeśli nie znajdzie jakiego ratunku, to i on sam i żona i jego dziatki chyba pomrą z głodu. Może pójdzie

na zarobek? Aleć w latach nieurodzaju to i grosz zarobić trudno. A wziąć kij, torbę i iść żebrać do ludzi, toć jakoś wstyd, to dla uczciwego człowieka rzecz gorsza, aniżeli najcięższa robota. Czyż nie lepiej zaciągnąć pożyczkę na siewy i na przezimowanie. Za rok, da Bóg, nie będzie takićj klęski i jakoś dług się spłaci z nowych zbiorów. Aby tylko było gdzie choć za niewielki procent pieniędzy w tegorocznej biedzie dostać!

W obu tych wypadkach z Piotrem i Maciejem pożyczka **uratuje ludzi od zguby.**

Nieraz w podobny sposób może być i **mienie uratowane.** Oto Jan ma domek własny, w którym z całą rodziną mieszka. Fundamenty, ściany, podłogi są jeszcze zdrowe i na długie lata starczą; ale dach już zgnił całkiem i wszędzie zacieka. Jak nie dać nowego dachu, to niezadługo cały domek się zrujnuje i nie będzie nic wart. Jan więc musi jak najprędzej pokryć dom nanowo. Ale pieniędzy mu brak. Zkądże ich wziąć? Niema innej rady, jeno wystarać się o pożyczkę, a potem ją także spłacać częściami z zarobku. Gdyby nie taka pożyczka, to domek, który jest całém mieniem Jana, obróciłby się wniwecz.

Józef jest rzemieślnikiem, szewcem, i ma warsztat w miasteczku, ale zarobek ledwie mu na życie wystarcza. Nie ma on grosza w zapasie, więc towar musi brać potrochu, a często z małych sklepów żydowskich, gdzie wszystko w lichym gatunku, a kosztuje drogo. Inaczćjby Józefowi wieść się zaczęło, gdyby zakupił towaru w dużym składzie fabrycznym.

Dostałby go taniiej, w gatunku dobrym, robilby buty mocne, więciej ludzi rzuciloby się do niego z obstalkami i na kaźdej parze obuwia mialby zarobek wiekszy. Tak—rzemioslo by się rozwinelo i Józef żyłby wygodniej, mógłby nawet częśc zarobku zaoszczedzacz. Ale w tém sęk, że w duzych hurtowych skladałach nie sprzedają towaru małemi ilościami; kto chce tam kupowacz, musi brać odrazu wieksze zapasy, ktorych na dluzszy czas starczy. Zresztą i nie oplaci się majstrowi po drobne sprawunki aż do skladu hurtowego jeździć. Więc żeby wprost ztamtąd brać towar, musi mieć pieniędze w zapasie. A gdy nie ma, niech pożyczycy. Przy wiekszym zarobku nietrudno mu będzie oszczedzacz później po parę złotych co tydzień i splacić dlug za kilka miesięcy. Swoją drogą może też odkladać grosz po groszu na zapas, aby nadal było za co już bez pożyczki brać towar ze skladów hurtowych. Tu więc pożyczka posłuży **do rozwinięcia rzemiosła i zarobku** na wieksze rozmiary.

Tak samo i kupiec rzetelny może powiększyć swój **handel** i dojsć do lepszego zarobku, jeśli będzie miał gdzie dostać pożyczkę na zakup towarów wprost ze skladów hurtowych.

We wszystkich tych wypadkach pożyczka, choć i na niebardzo dlugi czas zaciągnięta, daje ludziom niezasobnym wielką pomoc. Ale zdarza się często, a mianowicie po wsiach, że gospodarze rolni muszą szukać pożyczek na czas dluzszy. Dlug u nich może być jeszcze pewniejszy, niż u robotnika lub rzemieślnika,

bo da się zabezpieczyć prawnie na mieniu, na ziemi gospodarza. Tylko trzeba czekać lata, żeby go dłużnik mógł spłacić.

Oto naprzykład stary włościanin umarł, pozostawiając dwóch synów i córkę z zięciem. Wszyscy oni mają razem tylko 10 morgów ziemi. Cóż im wypadła z tym spadkiem robić? Podzielić go? Ale przecie prawo nie pozwala dzielić osad włościańskich na kawaly mniejsze, niż po 6 morgów każdy. A gdyby nawet, nie zważając na prawo, i dzielili się gruntem ojcowym na cztery części, to cóżby każde z nich miało? Ledwie po półtrzecia morga. Jakże tu taka mała gospodarka na życie wystarczy? Łatwiej-ci już wyżyć z zarobków u ludzi, niżli na takim kawaleczku roli. Otóż jest na to tylko jedna dobra rada: całą osadę pozostawić jednemu z rodziny, a ten niech drugich spłaci.

Tak... łatwo to powiedzieć, niech spłaci!—ale jak spłacić, kiedy pieniędzy niema? Właśnie tu koniecznie trzeba pomocy w pożyczce, i to w takiej, żeby procent od niej do placenia był nieduży, i żeby dług można było spłacać drobnymi częściami przez jakie dwadzieścia albo i więcej lat. Byle-gdzie takiej pożyczki się nie dostanie. A jednak koniecznie trzeba dać ludowi wiejskiemu sposób zaciągania takich pożyczek, bo bez tego włościanie nie daliby w przyszłości sobie rady i przyszliby do wielkiej nędzy, dzieląc ciągle swe grunty na coraz drobniejsze kawaleczki.

Jeśli, co nie daj Boże, włościanie nie doczekają się sposobu zaciągania takich dogodnych **pożyczek**

na spłaty braci i siostr przy podziale spadków, to przyjdzie czas, że tylko mało który z nich wzbogaci się skupując grunta od innych, a ogół gospodarskich dzieci wyjdzie na biednych wyrobników.

Jednakże trzeba się spodziewać, że to nie nastąpi. Mądrzy i zacni ludzie w kraju powinni tą sprawą się zająć, obmyślać sposoby na to; a rząd chyba także zechce przyłożyć swą rękę ku temu, ażeby stan włościański od zupełnego upadku zabezpieczyć.

Gdy jeden z synów zmarłego gospodarza pozostanie na ojcowskim gruncie, spłaciwszy braci i siostry, to trzeba, żeby ci, a przynajmniej niektórzy z nich, co w innym zawodzie pracować nie umieją, mogli także gdzieś na innej roli osiąść i z niej żyć. Grosz na zagospodarowanie się mają ze spłaty z ojcowego spadku. Ale trzeba im gruntu, i to tyle, żeby warto było brać się do niego. Zkądże go wezmą? Powinni kupić. Ale wprzód muszą także dostać na to pożyczkę, również na nieduży procent i na długoletnią spłatę.

Należy więc dostarczyć ludowi rolnemu sposobu i na to, aby mógł zaciągać pożyczki **na kupowanie ziemi**. Nietrudno będzie wypożyczone gospodarzowi pieniądze zabezpieczyć prawnie na jego gruncie, aby nie przepadły; stateczny zaś gospodarz nie będzie bardzo czuł ciężaru długu, jeśli na zakupienie ziemi dostanie naprzykład 500 rubli, a wypadnie mu spłacać to corocznie częściami po 30 lub 35 rubli (już razem z procentem), i po latach zupełnie z długu się oczyścić.

Takie dogodne pożyczki mogą też nieraz bardzo przydać się i tym gospodarzom, co mają grunt własny, ale grosza zapasowego im braknie.

Oto gospodarz Wojciech miał 30 morgów ziemi. Spory to kawał, ale niewielki był z niego pożytek. Część gruntu—to był piasek, na którym nie rodzić się nie chciało; w inném miejscu był kawał roli sapowatěj, mało urodzajnej; łąka chociaż duża, ale mokra zupełnie, właściwie nie łąka, tylko bagno, na które i dostać się trudno, a z trawy tam rosnącėj mała pociecha. Ot, Wojciech na swoich trzydziestu morgach miał tyle zysku, co inny gospodarz na dziesięciu. Ale był z niego człek rozumny, umiał czytać a z książek i z gazet dobrych korzystać. Wyczytał więc, jak to można ze złego gruntu zrobić dobry, jak łąkę poprawić,—a przytém chodził patrzeć, jakie ulepszenia dzieć w swym majątku o milę drogi zaprowadza. Aż postanowił wkońcu Wojciech sam zabrać się do swoich piasków, sapów i bagien, aby z nich coś dobrego wyrobić. Umyślił przez łąkę rowy pokopać, aby woda z niěj precz odeszła, na piaski zaś nawieźć ziemi zwanėj marglem i gliny, a na sapy marglu z piaskiem. Sam jednak wszystkiemu podolać nie mógł, a nie chciało mu się na długie lata roboty těj rozkładać. Wypadało przynajmować ludzi z furmankami. Na to jednak potrzebował pieniędzy. Szczęściem, miał bogatego przyjaciela, który mu sto rubli na długi czas pożyczył, pod warunkiem płacenia po pięć rubli na rok procentu. Z tą pożyczką Wojciech zrobił wszystko, co był zamierzył, i dziś mu wszędzie doskonale się rodzi,

aż sąsiedzi nadzieić się nie mogą, z łąki zaś co rok zbiera dużo pięknego siana. Dochodu z gospodarki ma trzy razy więcej, aniżeli miewał w latach dawniejszych; a przyjacielowi swemu już część owych stu rubli spłacił i z każdym rokiem mniej ma długu. — Z tego przykładu widać, jak to niejedyn gospodarz przy pomocy dogodnej pożyczki może **gospodarkę poprawić** i, nie przykupując gruntu, w trójnasób go sobie przysporzyć.

II.

Czy warto ludziom pożyczki ułatwiać.

Każdy, kto to pisanie dotąd przeczytał, sam już zrozumie, jak by to polepszył się byt ludu, jak naród i kraj cały by się wzbogacił, gdyby wszyscy stateczni lecz niezasobni ludzie mieli sposób dostawania w potrzebie dogodnych pożyczek.

Niejednemu przyjdzie jednak do głowy, że niewarto ludziom nastęrczać tego sposobu, bo to byłaby tylko pokusa do marnotrawstwa. Dużo ludzi zechce brać pożyczki nie dbając o to, jak je potem zwrócić, jak procenta placić. Nie mając sposobu pożyczania, muszą obywać się jakoś bez pieniędzy; a przez pożyczki włożą tylko w długi po uszy, będą pieniądze tracili na byle-co, nieraz i na lajdactwa, i nietylko że nie polepszą swego bytu, ale jeszcze dojdą do największej nędzy.

Poczęści to prawda, ale nie ze wszystkiém.

Gdyby pieniądze mógł pożyczać byle kto, pierwszy-lepszy, to juźci — takie pożyczki nazle by tylko

wychodziły. Kiedy się jednak mówi, że potrzeba dać ludziom sposób zaciągania dogodnych pożyczek, to się nie ma na myśli byle kogo, ale ludzi uczciwych, statecznych, roztropnych i pracowitych. Przy największej łatwości zaciągania pożyczek, powinni je dostawać tylko tacy, o których jest jakaś pewność, że pieniędzy próżno nie roztrwonią i że dług nie przypadnie.

Na to są dwa zwykle sposoby: albo ubezpieczają się wypożyczone pieniądze na majątku dłużnika, jeśli on ma własność ziemską;— albo bierze się poręczenie od osób pewnych, znajomych dłużnika, że przyjmują na siebie odpowiedzialność, gdyby pożyczka i procenta nie były na czas spłacane. A poręczać ludzie będą nie za byle kogo, tylko za takiego, kto na pożyczkę prawdziwie zasługuje.

Zresztą pomiarkujmy tylko, co się dzieje, jeżeli ludzie nie mają wcale sposobu dostawiania dogodnych dla siebie pożyczek. Oto, jak to mówią, muszą biedę klepać. Jakże trudno im swój byt polepszyć! Bardzo mało komu to się uda. A co jeszcze gorsze—lichwa ludzi gnębi. Jak kogo bieda przyciśnie,—czy to na podatki, czy na chleb, czy na chorobę, czy na inną nagłą potrzebę grosza mu zabraknie, to za jakąkolwiek bądź cenę idzie szukać pożyczki, aż znajdzie ją nareszcie... u lichwiarza. Lichwiarz da 20 rubli, a każe sobie zapłacić na oznaczony a niedługi termin 30, 40, albo i więcej. Dłużnik zgadza się na wszystko, bo i cóż ma robić, życie mu przecie mile; ale nie może potem nijak takiej pożyczki spłacić. Więc za-

bierają mu za dług wszystko, jeśli co ma; a jak nie ma żadnego mienia, to musi całe życie na to ciężko pracować, zarabiać, żeby opłacać się lichwiarzowi.

Otóż w każdym razie lepiej nastęrczyć ludziom sposób zaciągania dogodnych pożyczek, aniżeli oddawać ich na pastwę okrutnej lichwie.

III.

Do czego służą kasy.

Z tego, co się wyżej powiedziało, wynika, że koniecznie powinny być wszędzie takie urzędnia, aby ludzie niezasobni mogli w różnych ważnych potrzebach dostawać na jakiś czas pieniędzy za nieduży procent.

Cóż to za urzędnia? Są to takie **kasy**, za pomocą których pieniądze z rąk ludzi zasobnych mogą przechodzić do rąk niezasobnych. Kasy te nietylko że nikogo nie krzywdzą, ale i jednym i drugim mogą wielki pożytek przynosić, i bogatszym i uboższym.

Jeśli człek zasobny złoży do takiej kasy pieniądze, to jest już spokojny, że mu nie zginą, że ogień ich nie spali, ani złodzieje nie zaborą. Może też być pewniejszy o swe życie, bo się zabezpiecza od złych ludzi. Zbóje i rabusie mają dobry węch,—wiedzą zwykle, kto ma pieniądze, kto trzyma je w domu. Do tego zaś, kto pieniądze oddaje do kasy, nie pójdą szukać grosza. Przymtem pieniądze w kasie nie leżą próżno, ale wyrastają z nich ciągle procenty. Kiedy zaś wła-

ścicielowi grosza potrzeba, to może go z kasy wziąć razem z procentami napowrót. Zawsze weźmie z kasy więcej, niżli tam złożył. A nic mu przepaść nie może, bo za całość pieniędzy w kasie odpowiada ten, kto kasę utrzymuje: albo gmina, albo jakieś stowarzyszenie, albo skarb rządowy.

Ot na co potrzebne są kasy podobne ludziom bogatym. A o korzyściach z nich dla ludzi niezasobnych każdy już wie dobrze z tego, com mówił poprzednio.

Ale warto wspomnieć jeszcze o jednym ważnym pożytku z takich kas. Przy ich pomocy łatwiej i ludziom niezamożnym dojść do tego, że będą mieli jakiś grosz zapasowy na czarną godzinę, albo na poprawienie swego bytu.

Jakim sposobem ludzie się dorabiają? Oto tak, że nie spożywają całego zarobku, ale z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok potrochu pieniędzy zaoszczędzą i odłożą. Umieją to czynić tylko ludzie stateczni, i tacy też dożywają, przy Bożej pomocy, spokojnej starości.

Ale niełatwo zbierać i chować długo drobne oszczędności, kiedy one są w rękę. Małego grosza człowiek nie ceni tak bardzo, a nieraz przyjdzie mu chętna wydać go na coś, bez czego można się obyć i co nie daje pożytku. To zechce mu się zjeść smaczniej, to kuma dobrze poczęstować, to ubranie kosztowniejsze sobie albo żonie sprawić, to popatrzeć na jakieś dziwowisko jarmarczne, za które płacić trzeba. Otóż jak jest blisko kasa, to łatwiej człowiek może wystrzeżać się takich pokus i każdy grosz zaoszczędzony do

niej odnosić. Drobne te oszczędności zwolna mnożyć się będą, zaczną jeszcze dawać procent, i... ziarnko do ziarnka — zbierze się miarka. Po latach oszczędzania człowiek będzie miał własny, jakby darowany, zapasik grosza, który przyda się bardzo czy na ulepszenia w gospodarstwie rolném, czy na przykupienie kawałka roli, czy na rozpoczęcie rzemiosła na własną rękę, czy na założenie handelku, lub na inne jakies przedsięwzięcie.

Z tego jeszcze lepiej widać, jak potrzebne i pożyteczne są owe kasy, służące zarazem i dla pożyczek, i dla oszczędności.

IV.

Różne rodzaje kas pożyczkowych.

Od lat kilkudziesięciu powstało bardzo dużo takich kas pożyczkowych w różnych krajach, a zwłaszcza w Niemczech, we Włoszech, w Belgji, w cesarstwie Austrjackim, a nareszcie i u nas, w Królestwie Polskim. Tworzą się one w trojaki sposób.

Jedne zakłada sam lud, z własnej woli i własnymi siłami. Gromada ludzi niebogatych w okolicy łączy się w stowarzyszenie: znoszą oni do kupy swoje oszczędności,—wszyscy razem poręczają wzajemnie, że nie zginie,—przyjmują kapitały na procent od innych osób—i wspomagają się pożyczkami, jak komu pieniądze potrzeba. Sami oni rządzą swoją wspólną kasą, obierając do téj czynności kilku sumiennych ludzi z pomiędzy siebie; sami pilnują, żeby pożyczki były rozdawane sprawiedliwie,—sami radzą o swych sprawach, nie pozwalając mieszać się w to nikomu obcemu, nieproszonemu,—i dzielą się zyskiem, jaki rośnie z procentów. Takim stowarzyszeniom kasowym wiedzie się najlepiej i największą one dają korzyść swym człon-

kom, którzy je założyli i utrzymują. Najwięcej tych stowarzyszeń jest w Niemczech. Mnożą się też one powoli i w okolicach zamieszkałych przez ludność polską pod panowaniem pruskiem i austriackiemi, to jest w Księstwie Poznańskiem, w Prusiech nadwiślanych, na Szlązku i w Galicji. Przybywa ich potrosze i w Cesarstwie Rosyjskiem, choć tam już trochę inaczej się rządzą. Kilkadziesiąt takich towarzystw jest w guberniach sąsiednich z Królestwem Polskiem. W samej Kowieńskiej jest ich 34.

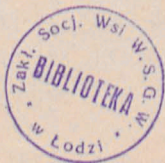
Królestwo Polskie jednak posiada ich dotąd bardzo mało, i to tylko po miastach lub osadach fabrycznych. Wszystkie prawie można na palcach policzyć: kasa przemysłowców w Warszawie, także kasy przemysłowców w Radomiu, Lublinie, w Kielcach, Łodzi i Pułtusku, towarzystwa pożyczkowe w Kutnie, Grójcu i Wiskitkach, kilka przy zakładach fabrycznych, a wreszcie kilka wcale nie ludowych stowarzyszeń urzędników dróg żelaznych lub różnych biur — ot i wszystko. Nowe takie stowarzyszenia na większe rozmiary zakładać u nas trudno. Pozwolenie na to wydaje osobno za każdym razem władza wyższa w Petersburgu.

Inne kasy pożyczkowe powstają z łaski i z ofiar ludzi zamożnych a dobroczynnych, którzy chcą niemi uboższą ludność wspomagać. Jedną z najdawniejszych takich kas jest tak zwany „Bank dla ubogich“ w Krakowie, założony, już trzysta lat temu, przez księdza Piotra Skargę, najslawniejszego w Polsce kaznodzieję. Przybyło z czasem w kraju naszym i więcej takich

zakładów, jak na przykład kasa pożyczkowa Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie.

Sławny ksiądz Stanisław Staszyc, oddając kupione przez siebie dobra hrubieszowskie na własność włościanom i mieszczanom, i urządziwszy je tak, żeby się lud sam rządził, założył także kasę w Hrubieszowie, z której do dziś-dnia ludzie potrzebujący dostają pożyczki. Tak samo czynili w swych majątkach niektórzy inni możni a zacy panowie. Przed kilku znowu laty bogaci ludzie złożyli przeszło dwadzieścia tysięcy rubli, z których powstało kilka kas pożyczkowych w Warszawie dla ubogich rzemieślników. Takie zakłady są wielkiem dobrodziejstwem, ale nie może ich być tyle, co potrzeba, aby wszystek lud ubogi miał przystęp do pożyczek. Zresztą kasy zakładane przez różnych dobrodziejów zawsze to nie to, co stowarzyszenia wieśniaków lub mieszczan, w których wszyscy wspomagają się wzajemnie, nie czekając niczyjój łaski, a przytém uczą się sami o swoich sprawach myśleć, radzić i rządzić się roztropnie.

Trzeci rodzaj kas pożyczkowych — to są takie, któremi opiekuje się władza rządowa przez swych urzędników. Takich właściwie kas jest w kraju naszym najwięcej po wsiach i miasteczkach gminnych.



V.

Nasze gminne kasy pożyczek i oszczędności.

Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe po naszych wsiach i miasteczkach gminnych powstały w ten oto sposób:

Właściciele większych majątków w kraju naszym mają od roku 1825-go swoje wielkie stowarzyszenie, zwane *Towarzystwo Kredytowe Ziemskie*, które wydaje im pożyczki. Drobnny procent od tych pożyczek przeznaczony jest na utrzymanie całego zarządu i biur Towarzystwa, które są w Warszawie i we wszystkich miastach gubernjalnych kraju. Sprawiedliwego wydawania pożyczek i wszelkich spraw Towarzystwa Kredytowego pilnuje rada, którą obierają corok sami obywatele ziemscy zpomędzy siebie. To też pod okiem téj rady zarząd Towarzystwa odbywa się tak porządnie i rzetelnie, że z pieniędzy, które mogły być użyte na różne wydatki, zaoszczędzono przez lat 40 ogromny kapitał—1 milion i 730 tysięcy rubli *). Oszczę-

*) Do roku 1882 kapitał ten winien był zdwoić się z procentów, a dotąd mógł wzrosnąć już do 4 milionów rubli.

dność taka miała być obracana na pożytek kraju, ogółu. Dlatego nazywają te zaoszczędzone pieniądze **„funduszem użyteczności ogólnej“**.

W roku 1866 fundusz ten został wzięty przez rząd do rozporządzenia. Następnie wyszło prawo o kasach gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych i na założenie takich kas przeznaczono 166 tysięcy rubli z procentów od tego funduszu. Tym sposobem powstało najpierw 255 kas, po trzy w każdym powiecie. Później z takich samych pieniędzy i z dochodów, które one w tych kasach przynosiły, pozakładano jeszcze więcej kas po gminach. Przymiennie i wiele gmin, albo nawet i gromad w miasteczkach, stosując się do nowego prawa, powoływały także kasy ze swoich własnych funduszy. Doszło już więc do tego, że dziś w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego wszystkich kas pożyczkowych gminnych jest zgórą tysiąc. Niektóre z nich służą tylko dla jednej gminy, albo nawet dla jednej gromady miasteczkowej; ale za to z innych kas mieszkańcy paru gmin sąsiednich mają prawo korzystać. Niedużo zatem pozostaje dotąd gmin takich, co wcale do kas pożyczkowych nie mają jeszcze przystępu.

Kasy te—to jedyne dotąd miejsce, w którym ogół naszego ludu wiejskiego i miasteczkowego ma prawo żądać pożyczek i ratunku od lichwy. Przymiennie w sprawach tych kas mają prawo wglądać zebrania gminne, albo zebrania gromadzkie tych wiosek i miasteczek, które uchwały ich założenie i dały na to swój fundusz. Zebrania te obierają też swych urzędników zarządzających kasą. Otóż dla tych powodów wszyscy

gospodarze, a nawet wszyscy mieszkańcy wiosek i miasteczek naszych powinni wiedzieć, według jakich praw kasy gminne pożyczkowo-oszczędnościowe są urządzone i w jaki sposób korzystać z nich można.

Ustawa co do tych kas została wydana dnia 31(18) lipca 1869 roku i uzupełniona w roku następnym przez tak zwany „Komitet Urządzający“. Później przepisy jej poprawiono, zmieniono w kilku miejscach, i nakoniec zatwierdził je ostatecznie minister spraw wewnętrznych w dniu 8 lutego 1884 roku.

Według ustawy owój pieniądze z kasy mogą pożyczają:

- 1) *Włościanie*, gospodarze i bezrolni robotnicy po wsiach;
- 2) *Szlachta* posiadająca własność ziemską nie większą nad 60 morgów;
- 3) *Rolnicy w miasteczkach* mający jakikolwiek grunt własny, albo wynajmujący się do uprawy cudzych gruntów;
- 4) *Właściciele domów* w miasteczkach, mający gruntu nie więcej nad 6 morgów.

Z tego wypada, że z kas gminnych i gromadzkich nie mogą korzystać tacy rzemieślnicy ani też kupcy, którzy nie mają własnych domów i gruntów. A przecież jest ich dużo po miasteczkach, i nieraz pożyczka by im się bardzo przydała. Gdy więc pomocy dla nich dotąd nie znaleziono, powinni oni sami sobie wzajemnie dopomagać, a jak mają wziąć się do tego, postaram się dalej podać radę stosowną. Tymczasem wracam do kas gminnych.

Pieniądze z nich wydają się na jeden albo na kilka miesięcy, aż do roku. Pożyczać można nie więcej nad sto rubli. Jeżeli jednak majątek kasy stanowi przynajmniej tysiąc rubli, to pożyczający może czasem dostać nawet i rubli 200. Procent za wypożyczone pieniądze kasa pobiera zgóry, zatrzymując sobie od każdych dziesięciu rubli po 6 i $\frac{2}{3}$ kopiejki, to jest 13 groszy i 1 szeląg na każdy miesiąc. Wynosi to rocznie 8 rubli od sta, czyli 8 procentów (odsetków).

Dług można zwrócić odrazu, albo też spłacać częściami, byle tylko nie drobniejszemi jak po rublu. Radzę też każdemu, kto pożyczkę weźmie, aby korzystał z tego ułatwienia. Jeżeli się od niego należy naprzykład 50 rubli, które musi zwrócić za rok, to niech stara się tak urządzić, aby co tydzień spłacał po rublu, albo chociaż co miesiąc po 4—5 rubli. Ani się obejrzy, jak pozbędzie się w ten sposób długu; gdy tymczasem zwlekając ze spłatą wszystkiego aż do ostatka, może nie dostać na czas należnych pieniędzy i mieć wielki kłopot, albo szukać ratunku u lichwiarzy.

Jeżeli kto nie może uiścić długu na termin, to niech na parę tygodni przedtém zawiadomi o tém zarząd kasy i prosi o zwłokę. Kasa ma prawo przedłużyć czas zapłaty, ale tylko jeden raz i nie dalej, jak na 6 miesięcy. Musi jednak wziąć od dłużnika znowu zgóry za cały czas zwłoki procent.

Pożyczki wydawane z kasy gminnej muszą zawsze być ubezpieczone na jakimś gruncie albo domu.

Dlatego wydają się bez poręczenia tylko gospodarzom domów lub gruntów. Ludzie zaś bezrolni i drobni właścianie, mający nie więcej jak jeden mórg gruntu, chcąc dostać z kasy pieniędzy, muszą szukać kogoś z gospodarzy, żeby za nich poręczył swoim majątkiem.

Przytém kasa nie ma prawa nikomu wydać pożyczki wyższej nad trzecią część wartości jego majątku. Naprawdę jednak i tyle nie wydaje, bo do obliczenia téj wartości rząd wyznaczył zgóry przed kilkunastu już laty cenę ziemi na każdy powiat osobno i zarząd kasy musi się tego trzymać, choć dziś grunta są daleko droższe. Tak naprzykład najwyższą cenę wskazano dla powiatu Kutnowskiego—45 rubli za mórg; najniższą zaś, ledwie tylko 11 rubli za mórg, oznaczono na powiat Bilgorajski. Taka zasada stała się już dziś niesprawiedliwą i zmniejsza pożytek z kas pożyczkowych. Niech więc gospodarze po wsiach i miasteczkach radzą na zebraniach gromadzkich i gminnych, żeby uchwałyły podanie do władzy, a mianowicie do ministra spraw wewnętrznych, o nowe, wyższe oznaczenie cen ziemi w ich gminach.

Z kas pożyczkowych gminnych może być jeszcze wielki pożytek dla ludu po wsiach i miasteczkach przez to, że przyjmują one od wszystkich pieniądze czyli „wkłady“ na procent. Każdy, kto zaoszczędzi sobie od wydatków choćby rubla, niech go złoży do kasy i weźmie na to kwit, a może już być spokojny, że mu tam pieniądz nie zginie. Już mówiłem, jak to dobrze nietrzymać zbywających pieniędzy w domu, więc powtarzać tego nie potrzebuję. W kasie zaś

grosz nie leży darmo, ale ciągle rośnie, bo płacą tam po 6 kopiejek na rok procentów za każdego rubla.

Jeśli kto wkładając pieniądze do kasy mówi zgóry, na jak długo je tam zostawi, to gdy nadejdzie koniec tego czasu, ma prawo natychmiast swój wkład z procentem odebrać. Jeśli zaś tego czasu nie oznaczył, powinien na miesiąc przed odebraniem swego wkładu zawiadomić zarząd kasy, że mu pieniądze na ten a ten dzień będą potrzebne.

Choć wszyscy mają sposobność składać na procent do kas gminnych zaoszczędzone pieniądze, jednak dotąd jakoś mało kto z tego korzysta. Dzieje się to najpierw dlatego, że jedni ludzie u nas nie umieją oszczędzać grosza: wszystko, co zarobią, to przeżyją — przejedzą, przepiją, albo inaczej stracą; drudzy zaś choć mają pieniądź zbywający, ale przez swą ciemnotę nie chcą go z rąk wypuszczać i wolą chować marnie, aniżeli złożyć gdzieś w pewnym miejscu na procent. Ale jest i druga tego przyczyna.

Oto większa część kas gminnych nie potrafiła pozyskać sobie takiego zaufania u ludzi, jakie jest potrzebne. Bo też zdarza się po niektórych gminach i miasteczkach, że zarząd kas nie umie albo nawet nie chce dobrze pełnić swego obowiązku. I temu jednak winni, trzeba to wyznać, gospodarze wiejscy i obywatele miasteczek, boć to oni sami taki zarząd obierają.

Zarząd kasowy składa się zwykle z trzech osób: wójta gminy, jego zastępcy (czyli kandydata) i kasjera. Sama kasa mieści się w urzędzie gminnym i ma

dwa zamki; klucz od jednego zamku ma wójt, a od drugiego — kasjer. Zarząd zgromadza się przynajmniej raz na tydzień dla przyjmowania wkładów i wydawania pożyczek, a co miesiąc powinien sprawdzić rachunki i pieniądze przeliczyć. Zwierzchni dozór nad kasami w całym powiecie ma komisarz od spraw włościańskich, który obowiązany jest co cztery miesiące każdą z nich zwiedzić i sprawdzić jój czynności. Oprócz tego gmina albo gromada mająca swoją kasę pożyczkową obiera corok trzech właścicieli domów; ci zaraz po nowym roku muszą kasę, jój księgi i rachunki zrewidować, a następnie na pierwszém zebraniu gminném zdać sprawę przed ogółem gospodarzy, jaki porządek znaleźli. I sam też kasjer— to nie jest byle-kto, ale człowiek wybrany na trzy lata przez zebranie gospodarzy. Zgromadzenie powinno obrać odrazu dwóch kandydatów na kasjerów; z tych dwóch—jednego naczelnik powiatu mianuje kasjerem, a drugiego zastępcą na wypadek nieobecności kasjera.

Zdawałoby się, że przy tak urządzonym zarządzie wszystko powinno iść dobrze.

Ale to bieda, że większa część gospodarzy w gminach i miasteczkach nie dba o to, kogo obrać na taki lub owaki urząd, i za byle-kim daje swe głosy. W niektórych gminach trafią swym wyborem na ludzi dobrych, ale po innych obierają takich, co wcale nie zasługują na to. Czasem też bywa, że kasjer szuka nieuczciwych zysków dla siebie, a wójt ciemny nie umie się na tém poznać. Do rewidowania też kasy i rachunków biorą się w niektórych gminach

ludzie tacy, co czytać nie umieją i nie mają o niczym wyobrażenia.

Pieniądze w kasie nie zginą, bo jest zawsze dozór nad niemi, a cały zarząd za nie odpowiada. Ale mogą być łatwo nadużycia i niesprawiedliwość przy wydawaniu pożyczek. Wiem o takich kasach, z których dostają pożyczki ciągle prawie jedni i ci sami ludzie, a inni, co na gwałt pomocy potrzebują, nie mogą się nigdy doczekać swęj kolejki. Rozumie się, że jawnie tak dziać się nie może, bo prawo nie pozwala wydawać na długo pieniędzy jednym osobom. Ale spekulanci mają na to radę. Oto podstawią zamiast siebie kogoś drugiego, przekupionego, i na jego imię otrzymują nową pożyczkę. Potem biorą ją znowu jawnie na siebie samych—i tak idzie wkółko bez końca.

Zarząd kasowy łatwo takie nadużycie zmiarkować może, ale udaje, że niby nie widzi tego. A czemu? Bo oto pożyczający, oprócz tych ośmiu procentów, które płaci do kasy, daje jeszcze jakiś dziewiąty, dziesiąty, albo i większy procent do kieszeni kasjera lub kogoś tam innego w zarządzie kasowym. Czyż mu się opłaci tak drogo płacić? Oj opłaci się, opłaci, boć on lichwiarz! Nie bierze on pieniędzy z kasy na swoją potrzebę, ale na to, żeby wypożyczać je tym biedakom, co do kasy docisnąć się nie mogą. Zapłaci sam 10 procentów, a od biedaków potem zdziera 20, albo 30, albo nawet sto za sto.

Otóż widzicie, do czego to prowadzą ci niedbali włościanie i mieszczanie, którzy niegodnych ludzi wpuszczają na urzędy gminne. Prowadzą do tego, że

kasa gminna, pieniądze gminne, które miały swoich biedaków wspierać, obracają się na tuczenie podłych lichwiarzy, a na rujnowanie ludzi uczciwych.

Prawo miało takim nadużyciom zapobiegać. Według niego pożyczki powinny być wydawane ludziom w takiej kolejce, w jakiej przychodzą oni prosić i są do księgi zapisani. Kto pierwszy o pożyczkę prosi, ten na pierwszym miejscu winien być zapisany i pierwszy pieniądze ma dostać. Kto zaś przyszedł na ostatku, dla tego już pożyczki zwykle zabraknie i musi czekać do następnego tygodnia albo i dłużej. Tak każe prawo. Ale czy zawsze i wszędzie tak się robi? Są gminy, gdzie ludziska wcale swój kolejki doczekać się nie mogą. A toż jakim sposobem? Ot takim, że i przy zapisywaniu ich żądań do księgi bywają nadużycia, zwłaszcza, gdy oni czytać nie umieją. Choć kasjerem jest i człek rzetelny, to niezawsze potrafi temu zaradzić.

Księgi kasowe utrzymuje i prowadzi pisarz gminny. Często więc ludzie z prośbami o pożyczki idą do niego. Jeśli pisarz uczciwy, to dobrze,—on może nawet i złemu kasjerowi nadużycia nie pozwolić. Ale jak pisarz ładaco, to potrafi w księdze taką kolejkę zachować, jaka mu się podoba, a kiedy nie wszystko, to dużo w niej poprzekręcać. A po wielu gminach pisarze przecie nie są obierani przez ogół, tylko tak sobie bez wyboru wynajęci zostali. Więc jeszcze częściej się zdarza, że nie kasjer, tylko pisarz tak kręci, żeby pożyczki dostawały się lichwiarzom.



Nie mówię tego o wszystkich gminach. Przecież jest wiele gmin takich, gdzie i wójtem, i kasjerem, i pisarzem są ludzie bardzo zacni, godni; tam cały zarząd kasą odbywa się sprawiedliwie. Ale trzeba baczyć na to, żeby nadużycia nigdzie się nie działy. Dlatego radzę gminom starać się, aby księgi kasowe były prowadzone przez ludzi zupełnie pewnych. Najlepiej powierzać je osobom świątłym i zamożnym, których żaden spekulant, lichwiarz, przekupić i przeciągnąć na swoją stronę nie potrafi. Niechaj zebrania gminne uchwalają prośby do władzy wyższej, żeby przynajmniej do prowadzenia jednej księgi, zwanéj księgą „pierwszą“, do której wpisują się kolejno wszyscy proszący o pożyczki, wolno było obierać osobnego członka zarządu kasy, któryby żadnego innego urzędu w gminie nie pełnił. Czynność to bardzo ważna ale nieduża, i niejedyn człowiek uczciwy podjąłby się jéj darmo, bez żadnego wynagrodzenia.

Z całego serca polecam tę radę wszystkim gospodarzom, którzy mają prawo wypowiadać głośno swoje myśli na zebraniach gminnych i dawać głosy w różnych uchwałach. Tylko wtedy kasy pożyczkowe gminne będą prawdziwie pożyteczne dla ludu, gdy odbierze się nierzetelnym ludziom sposób robienia nadużyć, o jakich tu była mowa, i zabezpieczy się zupełnie sprawiedliwy i zgodny z prawem podział pożyczek.

VI.

Najlepsze kasy dla rzemieślników i kupców.

Kasy pożyczkowe gminne po wsiach i miasteczkach naszych, choćby i najlepiej prowadzone, i w dużą ilość pieniędzy zasobne, nie dadzą jednak pomocy wszystkim mieszkańcom, którzy potrzebują pożyczek i zasługują na nie. Kasy te służą tylko dla rolników i właścicieli domów. A przecież jest jeszcze tylu różnych rzemieślników i ludzi trudniących się handlem lub inną jaką pracą, którzy ani gruntu, ani domów własnych nie mają. Nieraz i oni potrzebują na jakiś czas pieniędzy, któreby potem z zarobku swego splacili. Dziś jeśli kto z nich znajdzie pożyczkę, to chyba tylko u lichwiarza za straszliwe procenty. Dostanie rubli 10, a od tego musi procentu płacić co miesiąc po rublu, albo i po dwa, i jeszcze drożej, aż póki nie znajdzie znowu 10 rubli dla uwolnienia się z rąk lichwiarskich. Tym sposobem opłaca sto, dwieście, trzysta, lub nawet więcej procentów. Pożyczy 10 rubli, a musi lichwiarzowi dać kwit na 20, 30, 40—i tyle

później zapłacić. A gdy raz w taki dług wlezie, to już się z niego nie wydobędzie, i całe życie pracuje i męczy się tylko na to, żeby wierzycielom procenty uiszcząć, albo jednego spłacić, a drugiemu się zadłużyć. Takimi pożyczkami ludzie się nie ratują, nie poprawiają swego bytu, ale się gubią do reszty. Wielu zapada w długich lichwiarskie przez swój nierząd, przez brak chęci do pracy, przez pijaństwo lub inne złe nalogi; ale są i tacy, których tylko prawdziwa potrzeba, bieda niezashużona do tego nieszczęścia popycha. Dla takich trzeba innego sposobu ratunku i pomocy.

Aleć taki jest porządek na świecie, że jak oni sami o tę pomoc i ratunek nie postarają się, to nikt ich w tém nie zastąpi, zawsze będzie bięda. Gdzież tę pomoc, ratunek w pożyczkach znaleźć i jak? Gdzie?... Niech szukają u siebie, jedni u drugich nawzajem, i u innych ludzi,—wszędzie, gdzie dawszy pewność zwrotu na termin, pożyczkę na niezbyt duży procent znaleźć można.

Ale jakąż znowu pewność dać mogą ci ludzie, którzy ani ziemi, ani domów nie posiadają? Pewność dadzą wtedy, jeśli dużo ich połączy się w gromadę i wszyscy razem za każdego z siebie, a każdy za wszystkich będą ręczyli; przytém powinni jeszcze dowieść, że są ludzie stateczni, oszczędni, co z zarobkiem obchodzić się dobrze umieją, i rzetelni.

Wzajemność, gromadne poręczenie i stateczność otwierają drogę do dogodnych, nielichwiarskich pożyczek i tym ludziom, którzy nie są właścicielami nie-

ruchomego majątku. Nie mówię tego tak sobie, na wiatr; jest dużo okolic na świecie, gdzie się tak dzieje naprawdę.

Tym sposobem radzą sobie ludzie w różnych krajach i państwach, a najwięcej w Niemczech. Pierwszy zaś podał ludziom ten sposób obywatel niemieckiego miasteczka Delicza, Herman Szulce, przez długie lata poseł od swojej okolicy na sejmie pruskim w Berlinie. (Żył od roku 1808 do 1883.) Za jego radą i staraniem gromadka niebogatych mieszkańców miasteczka Delicza założyła wspólną kasę pożyczek i oszczędności, a to tak: Każdy, kogo drudzy zgodzili się przyjąć do spółki, wpisując się wniósł raz na zawsze jednego talara (to jest około rubla) i obowiązał się składać potem co miesiąc przynajmniej po zlotemu i groszy 7 oszczędzonych z zarobku pieniędzy, a to na swój udział w kasie, który przy wyjściu ze spółki może wziąć napowrót. Te oszczędności każdy składa dotąd, aż jego udział dojdzie zwolna do 40 talarów. Składka miesięczna potrzebna jest na to, żeby kasa miała na początek swoje pieniądze do wypożyczenia, a przytém—aby było widać, że do niej należą ludzie stateczni i słowni, którzy pieniądze nie trwonią, ale część zarobku zaoszczędzać potrafią i przyjęty na siebie obowiązek składania oszczędności co miesiąc akuratnie pełnią.

Do zarządzania kasą wszyscy spółnicy obierają z pomiędzy siebie na trzy lata gospodarza (prezesa), skarbnika (kasjera) i sprawdzacza (kontrolera), a nadto kilku ławników, którzy kolejno corok się zmie-

niają. Dla obliczenia pieniędzy, przekonania się o rachunkach i radzenia w ważniejszych sprawach wszyscy spółnicy czyli członkowie kasy zgromadzają się kilka razy do roku.

Gdy sprawy takiej kasy idą porządnie, to i ludzie obcy, i banki czyli kasy wielkie, jakie są po znaczniejszych miastach, nabierają do niej wiary, zaufania i udzielają pożyczek na nieduży procent. Że pieniądze pożyczone kasie spółkowej nie przepadną, ręczą i biorą na siebie odpowiedzialność wszyscy spółnicy. Za to każdy spółnik ma prawo sam otrzymać z kasy pożyczkę na trzy albo sześć miesięcy. Jeśli żąda pożyczki niedużej, to ją dostanie bez niczyjej pomocy; gdy zaś o większe pieniądze mu idzie, to musi znaleźć jednego albo dwóch poręczycieli. Pożyczki kasa wydaje tylko swoim członkom czyli spółnikom.

Jeśli ktoś nowy chce do spółki przyłączyć się, to dwaj spółnicy muszą go znać i świadczyć za nim, a drudzy głosują, czy go przyjąć, czy nie. Więc przyjmują do swojej gromady tylko takich, co są tego godni, tylko ludzi uczciwych i statecznych.

Kasa za wydawane pożyczki pobiera 8 procentów, a sama płaci od pieniędzy do niej składanych tylko pięć, więc ma zawsze zysk. Co rok zysk ten oblicza się i dzieli między wszystkich spółników, w miarę tego, ile który wniósł na swój udział pieniędzy.

Pierwsza taka kasa w Deliczu powstała roku 1850. Potem zaczęły się tworzyć podobne kasy i po innych miastach. W lat trzydzieści było ich w samym nie-

mieckim kraju już prawie dwa tysiące, i miały razem milion członków. A tak dobrze tym kasom się powodzi, i wiele z nich takie zyski spółnikom daje, że aż gwałt na nie powstał. Oto niektórzy, co nie chcą, aby jedni ludzie byli bogatsi od drugich, zaczęli krzyżować na to, że te kasy dopomagają tylko wzbogacać się swoim spółnikom.

Nie będę tu ja rozbiarał tego, czy to źle, czy dobrze, jeżeli niezamożni ludzie uczą się oszczędzać, odkładać grosz do grosza, zbierać kapitaliki i dochodzić do zamożności. Powiem jedynie tyle, że w naszym kraju, gdzie dotąd tylko żydzi umieją z niczego dochodzić do kapitałów i trzymają cały handel w swoim ręku, takie wspólne kasy, co by dopomogły wzbogacać się chrześcijańskiemu ludowi, są niezmiernie potrzebne. Przy ich pomocy polepszyłby się byt mieszczan, podniosłyby się rzemiosła po miastach i miasteczkach i handel łatwiej by do rąk katolików przechodził. A z tém i całemu naszemu ogółowi byłoby lepiej. Kasy takie u nas są nawet daleko potrzebniejsze, aniżeli w Niemczech, gdzie ludność chrześcijańska i bez nich jest zamożniejsza od naszej, nabierała więc więcej bogactw — i wszystkiém sama się trudni: nietylko rolnictwem, ale wszelkimi rzemiosłami i całym handlem.

Niechże więc rzemieślnicy i kupcy myślą szczerze o zakładaniu wspólnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych po miastach i miasteczkach. Niech na początek znajdzie się kilku rozsądnych i statecznych ludzi, niech uradzą całą rzecz między sobą, niech na-

mówią innych, aby się do nich przyłączyli, i na początek w niewielkiej gromadce taką kasę założą i prowadzą. A gdy im się powiedzie, gdy gromadka ich wzrośnie, wtedy będą mogli szerzej i jawniej przedsiębiorstwo to dla wzajemnej pomocy rozwinąć...

Już poprzednio wspominałem o tém, że jest w kraju naszym kilka czy kilkanaście kas wspólnych w podobny sposób jak owe niemieckie urządzonych; ale to jeszcze kropla w morzu. Powstawały one z rozgłosem i z całą paradą. Starali się o ich założenie ludzie zamożniejsi po większych miastach, i oni się téż niemi najbardziej zajmują. Wtedy jednak prawdziwy pożytek z takich kas będzie, jeśli zaczną, choć zwolna i bez hałasu, po mniejszych miastach i miasteczkach powstawać, a weźmie się do nich niebogaćta ludność mieszczańska. Daj Boże, żeby nie poszło na marne to pisanie, ale żeby ludzi ku dobrej sprawie pobudziło.

VII.

Najlepsze kasy dla drobnych gospodarzy rolnych.

Wszystkie kasy pożyczkowe, o jakich dotąd mówiłem, mogą być pożyteczne, jeśli są umiejętnie i uczciwie prowadzone. Musieliście jednak zauważyć, że udzielają one pożyczek na czas dosyć krótki, na kilka miesięcy, a jak nasze kasy gminne, najwyżej na rok, zaś już z przedłużeniem na półtora roku. Pieniądze, choć na taki tylko czas wzięte, mogą bardzo przydać się pracowitemu rzemieślnikowi i kupcowi, bo ci potrafią prędko obroty czynić, zapas towaru kupić, wyrobić i rozprzedać, otrzymując napowrót grosz wyłożony z zarobkiem. Ale daleko trudniej jest gospodarzowi rolnemu. Potrzeba mu nieraz pieniędzy to na poprawę pól i łąk, to na postawienie budynków, to na przykupienie kawałka gruntu, to na spłatę braci i sióstr. Wydane na to pieniądze nie tak prędko się wracają, trzeba na nie czekać cierpliwie parę albo kilka lat, a nawet i dłużej. Pożyczka więc w takich

razach tylko wtedy gospodarzowi się przyda, jeśli ją na dłuższy czas dostanie.

Czy nie możnaby więc urządzać takich kas, któreby więcej korzyści rolnikom naszym dawały, aniżeli kasy gminne? Można przy dobrej woli! I w tém też Niemcy dobry przykład dają.

Rajfajzen, wójt we wsi Hebbesdorfie, w krajynie niemieckiej Westfalji, założył w roku 1854 stowarzyszenie pożyczkowe dla pożytku gospodarzy w sąsiedztwie. Za tym przykładem poszło wiele innych okolic w części Niemiec leżącej koło rzeki Renu i dziś jest tam takich stowarzyszeń więcej niż 700. Każde z nich urządza się w następujący sposób:

Pewna liczba gospodarzy z jednej parafji zma-wia się z sobą i zakłada wspólną kasę. Nie są oni obowiązani wносить do téj kasy składek, tylko jak kto chce, to może wносить do niej na procent swe pieniądze. W miarę potrzeby kasa bierze, z kąd tylko można, pożyczki, i to na czas nie krótszy jak na trzy miesiące. Jeśli zaś w niej kto pieniądze złoży na czas nieoznaczony, a potem chce odebrać je napowrót, to musi o trzy miesiące wcześniej o tém zawiadomić. Porządek taki jest zaprowadzony na to, żeby nie przyszła ciężka chwila, w której by niespodzianie zażądano zwrotu takiej sumy, jakiej w kasie na pogotowiu zabraknąć może, bo kasa nie zdołała pościągać należności od ludzi.

Że pieniądze w kasie nie przepadną, ale rzetelnie, komu należy, zwrócone będą, poręczają swemi majątkami wszyscy gospodarze utrzymujący tę kasę. Za

to, jak któremu z nich trzeba pieniędzy, to ze wspólnej kasy pożyczyć może. Dostanie tam pożyczkę na rok, albo na dwa, na trzy, na pięć lat, a czasem nawet i na dziesięć. Procent od tego płaci nieduży, a samą pożyczkę może łatwo zwrócić częściami, oszczędzając i odkładając na to powoli część swego zarobku.

Jednakże przy udzielaniu gospodarzowi pożyczki na dłużej, robi się zawsze zastrzeżenie, że na wypadek, gdyby zaszła konieczna potrzeba, kasa ma prawo i prędzej zwrotu długu zapotrzebować, zawiadamiając o tém dłużnika o cztery tygodnie wprzód, aby miał czas wystarać się o pieniądze.

Kasa musi w ten sposób zabezpieczyć się na taki wypadek, gdyby naraz dużo osób, które pieniądze swoje do niej złożyły, zażądało zwrotu za trzy miesiące. Jednak bardzo rzadko taka potrzeba się przytrafia i zwykle gospodarze, dostawszy w swęj parafjalnej kase pożyczkę, trzymają ją, albo splacają powoli częściami, aż do końca terminu.

Do zarządu wspólną kasą gospodarze obierają ze swęj parafji ludzi oświećszych i zamożniejszych, którzy pełnią obowiązki nie biorąc za to żadnego wynagrodzenia.

Każdy zrozumie, jak takie wspólne kasy wiejskie, parafjalne, bywają pożyteczne. Gdybyż one i w naszym kraju powstać mogły! Ale czy im pozwolą powstać zaprowadzone u nas kasy gminne? Czasem mogłyby jedne drugim przeszkadzać. Otóż aby wilk był syty i owca cała, warto wziąć przykład z tych kas

niemieckich Rajfajzena i zaprowadzić w naszych kasach gminnych wydawanie gospodarzom rolnym pożyczek na czas znacznie dłuższy, niż teraz.

Potrzebna jednak do tego najpierw stosowna zmiana w ustawie kas gminnych. Wypadłoby przytém obmyśleć z góry sposób dostarczania tym kasom kapitałów większych, niż mają teraz. Ku temu mógłby się właśnie przydać ów „fundusz użyteczności publicznej“ przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie zaoszczędzony, o którym jużem wpierw mówił.

VIII.

Pożyczki dla gospodarzy na wieloletnią spłatę.

O owym funduszu „użyteczności publicznej“ i tak już słyhać, że mają go przeznaczyć na coś podobnego, jak to, o czém dopiero co wspomniałem. Oto, jak pisano w gazetach, jest myśl, żeby przelać ten fundusz do Banku Włościańskiego w Cesarstwie, a za to rozszerzyć działalność tego banku na Królestwo Polskie. A nuż tak się i stanie, więc wypada coś i o tym banku włościańskim powiedzieć.

Rząd utworzył go roku 1882 w Petersburgu na to, aby włościanom rosyjskim dawał pożyczki na kupowanie ziemi.

Gospodarz w Rosji, który upatrzył sobie grunt do nabycia, może z banku pożyczyć tyle rubli, na ile oszacują trzy ćwierci tego gruntu. Za resztę więc, to jest za czwartą część ziemi, musi już płacić z własnych pieniędzy. W żadnym razie jednak bank nie daje na jednego gospodarza więcej niż rubli pięćset.

Pieniądze te zostają zabezpieczone na całym nowo kupionym gruncie. Dłużnik je otrzymuje na lat 24 i pół, albo na 34 i pół. Przez cały ten czas musi płacić procenty i spłacać dług częściami co pół roku. Jeśli otrzymał pożyczkę na lat 24 i pół, to wypadnie składać do banku od każdego sta rubli rocznie po półdziewiąta rubla; gdy zaś pożyczka wzięta na lat 34 i pół, to za każde sto rubli płaci się rocznie po 7 i pół. Udogodnienie to więc jest bardzo wielkie.

Jeżeliby przyszło do tego, żeby i nasi włościanie mogli z pożyczek takich korzystać, to rzecz bardzo pożądana, aby otrzymywali je nietylko na kupno gruntów, ale także na spłaty dla braci i sióstr przy działach ojcowizny, a nadto na ulepszenia w gospodarstwach, szczególnież zaś na koszta nowych pomiarów i rozchodzenia się wiosek na osady (kolońje).

Niektórzy włościanie nasi, jako téż drobna szlachta, i dziś, przy tych urządzeniach, jakie są już od dawna w kraju, mogliby dostawać na swe grunta pożyczki za mały procent i na długoletnią spłatę. Takie pożyczki wydaje właśnie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, o którym wspomniałem na stronie 21. Jak się od niego weźmie sto rubli, to się spłaca przez 36 i pół lat po rubli 6 rocznie. A w tych sześciu rublach jest już i procent od pożyczki, i część spłaty wziętego kapitału. Jak minie 36 lat, a owe sześciorublówki gospodarz co rok spłacał, to już jest całym oczyszczony z długu. Dobrodziejstwo to duże. Ale to bieda, że mało włościan ma prawo z niego korzystać, bo tylko oto tacy:

- 1) którzy mają nie mniej jak 90 morgów ziemi;
- 2) którzy mają i mniejszą osadę, ale nie nadaną przez ukaz z roku 1864, a przytém połączoną w jeden kawał i mającą dokładnie oznaczone granice;
- 3) włościanie, którzy otrzymali grunta przez ukaz roku 1864, ale przykupilili do nich także kawał ziemi dworskiej i połączyli wszystko w jeden obszar z dokładnie oznaczonymi granicami.

Ale Towarzystwo Kredytowe udziela pożyczek nie inaczej jak zabezpieczając je na ziemi dłużnika i zapisując na hipotecę gubernjalną. Więc w każdym razie gospodarz, który chce do takiej pożyczki nabyć prawo, musi wprzód wyrobić dla swojej osady hipotecę przy sądzie okręgowym w gubernji.—Co to jest hipoteka, jak również o Towarzystwie Kredytowém i o jego pożyczkach powiem jeszcze nieco dokładniej w następnym dodatku.

Ogół włościan naszych, uwłaszczonych w roku 1864, oprócz takich tylko, jakich dopiero wymieniłem, ani hipoteki sobie wyrobić, ani pożyczek od Towarzystwa Kredytowego otrzymywać nie ma prawa.

A więc koniecznie trzeba dla nich zaprowadzić udzielanie pożyczek długoletnich w kasach gminnych, albo téż inny sposób pomocy, o jakim nieco wyżej wspominałem, urządzić. Jest to jedna z najpilniejszych teraz potrzeb kraju i ludu naszego.

DODATEK.

OBJAŚNIENIA O POŻYCZKACH TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

(drukowane w „Gazecie Świątecznej”).

Co to jest Towarzystwo Kredytowe i jego Listy Zastawne?

Gdybyś tak, mój gospodarzu, mógł gdzie pożyczyć sto albo paręset rubli na mały procent i na długie lata, żeby spłata potem odbywała się drobnymi częstkami, kapaniną ledwie po jakim rubelku lub po kilka rocznie? Co, możeby ci się taka pożyczka na co przydała? Możebyś za nią gospodarzę poprawił, żeby lepiej ci się opłacała? Możebyś gruntu kawałek przykupił, albo rodzeństwo swe spłacił, albo, jeśli masz długi uciążliwe, tobyś się z nich przynajmniej wygrzebał. Oj, niejedno by się dało zrobić! Ale co to próżno gadać! — powiecie pewnie — ktoby tam chciał dawać pieniądze na mały procent i jeszcze potem nie od razu wszystko, ale przez długie lata kapaniną jakąś swój dług odbierać!

A jednak takie dogodne pożyczki — to nie bajki, jéno rzecz możliwa dla gospodarzy, co grunta mają, — wprawdzie nie dla nich wszystkich, ale zawsze dla pewnej z pomiędzy nich liczby, a i to coś znaczy. Właściciele folwarków po większej części w takich pożyczkach pomoc znaleźli lub znajdują od lat już wielu; a z takiej samej dogodności mogliby też i niektórzy włościanie, i osadnicy (czyli koloniści), i szlachta cząstkowa korzystać.

Co też znów powiecie, gdy wam opiszę taki oto przykład. Gospodarzowi potrzeba koniecznie stu rubli. Nie idzie on do lichwiarza, ani do kasy, której by musiał za kilka lub kilkanaście miesięcy dług spłacić, — tylko pisze oblig, że jest dłużny sto rubli, i że obowiązuje się płacić za to po 5 rubli procentu na rok, a dług będzie zwracał po rublu rocznie przez lat 30 lub 40, i że jest za to swym gruntem odpowiedzialny. Z takim obligiem udaje się do pierwszego-lepszego kantoru w mieście, gdzie zmieniają pieniądze, i tam chętnie bez żadnej trudności sto rubli mu dają. — Może kto powie, że i to bajka albo żarty. Oj nie bajka to ani żadne żarty, tylko naprawdę — choć niezupełnie tak samo ale bardzo podobnie się dzieje na świecie, a nawet i w naszym kraju.

Jednemu gospodarzowi nigdzie tak łatwo nie zawierzą i pożyczki na takich dogodnych warunkach nie dadzą, nie pokredytują. Ale jak wielu gospodarzy połączy się ze sobą w Stowarzyszenie kredytowe w ten sposób, żeby jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego byli odpowiedzialni swemi gruntami, to pieniędzy na ta-

ki mały procent i na długoletnią częstkową spłatę każdy będzie mógł byle gdzie zlatwością dostawać.

Takie właśnie stowarzyszenie właścicieli ziemi mamy już od lat 60-ciu kilku w kraju naszym. Nazywa się ono „Towarzystwo Kredytowe Ziemskie“ i ma zarząd główny w Warszawie, a zarządy pomniejsze we wszystkich miastach gubernjalnych Królestwa Polskiego.

Każdy właściciel ziemi, gdy zostanie zapisany na członka tego towarzystwa, a potrzebuje pieniędzy, to dostaje do rąk tak zwany **list zastawny**, który uważa się jako oblig od całego towarzystwa na kilkadziesiąt lat wystawiony. Taki „list zastawny“ można już byle gdzie zmienić na gotowe pieniądze; szczególnie w mieście większym zawsze znajdzie się ktoś, co chętnie go kupi.

Ludziom, którzy mają grosz w zapasie leżący, dogodniej jest wymienić go na takie „listy zastawne“, gdyż tym sposobem kapitał nie leży darmo, ale co pół roku wyrasta z niego procent. Bo trzeba wiedzieć, że przy „listach zastawnych“ są dołączone arkusze z *kuponami* czyli *odcinkami*; właśnie te odcinki za procent od listu zastawnego służą. Co półroku po jednym takim kuponie można odcinać i puszczać w świat jako pieniądź, kupować za niego co potrzeba, lub na zwyczajne pieniądze go zmienić. Tym sposobem listy zastawne dają po 5 procentów rocznie, czyli po 5 rubli zysku od każdego stu rubli kapitału. Przytém jak kto chce, to z łatwością może list zastawny znowu komu innemu odprzedać i otrzyma napowrót swoją gotowiznę. Gdy zaś wszystkie już kupony zo-

staną odcięte, i skończą się te lata, na ile list zastawny miał służyć, wtenczas Towarzystwo Kredytowe go wykupi, płacąc znowu gotowemi pieniędzmi, i spali go, jako rzecz już niepotrzebną.

Jednym słowem—listy zastawne można uważać za pieniądze papierowe; a pewność co do nich, że wartości nie tracą, opiera się na ziemi należącej do tych wszystkich właścicieli, którzy są członkami Towarzystwa. Za bezpieczeństwo i wartość listów zastawnych całe Towarzystwo odpowiada majątkami ziemskimi swych członków. Zawsze też listów zastawnych wydaje się na sumę daleko mniejszą, aniżeli majątki są warte.

Otóż widzicie teraz, że gospodarz, aby tylko został przyjęty do stowarzyszenia kredytowego, to byle gdzie łatwo pieniądze dostanie, jak w tamtym opowiedzianym przeze mnie przykładzie; tylko że obliżu sam nie pisze, ale daje go od całego Towarzystwa w postaci „listu zastawnego“. Choćby mu kto niedowierzał, to Towarzystwu Kredytowemu zawierzy i list na gotówkę wymieni.

Gospodarz, otrzymawszy w ten sposób pożyczkę, obowiązany jest spłacić ją w ciągu lat 36 i pół, wnosząc co pół roku do którejkolwiek kasy Towarzystwa Kredytowego bardzo drobne cząstki długu wraz z procentem. Jeśliś pożyczył naprzykład 100 rubli, to winienś dawać Towarzystwu wszystkiego razem tylko po 6 rubli na rok, to jest po 3 ruble co półrocze, a w tém już jest i procent, i spłata długu; w lat zaś 36 i pół po zaciągnięciu pożyczki możesz już bez żadnego wysiłku oczyścić swój majątek z długu.

Gospodarze mogą od Towarzystwa Kredytowego dostawać „listów zastawnych“ na taką ilość pieniędzy, jaka wypada z szacunku ich ziemi. A za podstawę do obliczania tego szacunku bierze się podatek gruntowy (główny i dodatkowy), co go właściciele ziemi opłacają rządowi. Towarzystwo Kredytowe pożycza 80 razy tyle, co jednoroczny taki podatek. Więc kto, na przykład, opłaca rocznie takiego podatku rubli 10, ten ma prawo dostać pożyczki 80 razy po 10, to jest 800 rubli. — Ale znów cała ta pożyczka nie może być większą nad połowę tego, co majątek wart naprawdę.

Więc jeśli chcesz pożyczkę dostać, to muszą zjechać na grunt delegaci czyli wysłańcy Towarzystwa, którzy obejrzą dokładnie twój majątek przy pomocy map i geometry, i według swych przepisów wszystko otaksują, ocenią.

Tylko taka dokładna ocena, otaksowanie, kosztuje kilkadziesiąt rubli, a więc zanadto może obciążyć właściciela niedużej osady. Otóż kto nie chce tak dużych kosztów ponosić, ma jeszcze na to radę. Niech stara się o pożyczkę mniejszą: nie 80, ale tylko 40 razy taką, jak podatek gruntowy. W takim wypadku ocena szczegółowa nie jest potrzebna, tylko dwaj upoważnieni od Towarzystwa ludzie sprawdzą na gruncie, czy spis majątku i dokumenta przedstawione przez właściciela chcącego dostać pożyczkę są prawdziwe. Choć w tym razie pożyczka będzie mniejsza, ale za to starania o nią nie będą tak dużo kosztowały, co małemu gospodarzowi może wyjść na lepsze.

Zbyt drobnych jednak pożyczek, nie dochodzących stu rubli, Towarzystwo Kredytowe nie udziela, bo nie ma na to listów zastawnych. Listy te są wydawane tylko na 3000 rubli, na 1000, na 500, na 250 i najmniejsze na 100 rubli. Ztąd wynika, że z dobrodziejstw Towarzystwa Kredytowego nie mogą wcale korzystać gospodarze, którzy płacą rocznie rządowi podatku gruntowego mniej, aniżeli półtrzecia rubla. Czy zaś insi drobni gospodarze, co większy podatek opłacają, mogą do Towarzystwa Kredytowego się przyłączyć i pożyczki mieć od niego—to zobaczycie z tego, co dalej mówić będę.

Co to jest hipoteka?

Z tego, com w powyższym rozdziale pisał, wiedzą już czytelnicy, jak to Towarzystwo Kredytowe właścicielom majątków, którzy do niego się przyłączają, daje „listy zastawne“ z kuponami, i jak potem takie papiery łatwo byle gdzie można na gotowe pieniądze wymieniać. Później jednak, kiedy oznaczony w tych listach czas nadejdzie, Towarzystwo obowiązane jest napowrót je wykupić, jak również i kupony od nich za procent poodcinane, a za wszystko gotowym groszem zapłacić będzie musiało. Ale z kądże ten gotowy grosz się weźmie? Napływa on z procentów i z cząstek długu, czyli z tak zwanych rat, spłacanych co pół roku przez właścicieli majątków, którzy pożyczki w listach zastawnych pobrali.

Więc Towarzystwo musi mieć zupełną, niezawodną pewność, że każda pożyczka od niego wzięta, choć przez długie lata i drobnymi częściami, ale regularnie będzie spłacana. I na czémże taką niezawodną pewność można oprzeć? Chyba nie na osobie dłużnika, bo nikt nie wie, jaki los go czeka: może przyjść do nędzy, umrzeć i dług przez niego zaciągnięty przepadnie. Towarzystwo opiera swą pewność nie na osobach zaciągających pożyczki, ale na ich majątkach ziemskich, których ogień nie spali, woda nie zabierze.

Ale i ziemia, choć zawsze pozostanie na miejscu i w całości, to jednak nieraz zmieniają się jój właściciele, łatwo do dziesiątych rąk przejść może, a któż wie, czy pozaciąganych na nią długów nie znajdzie się daleko więcej, aniżeli ona warta. Jakże tu więc i na majątkach ziemskich mieć niezawodną pewność, że wzięta pożyczka i procenty będą regularnie spłacane?

Aby mieć taką pewność, ludzie wymyślili prawny sposób niezawodnego zabezpieczenia długu na majątkach nieruchomych, a sposób ten nazywa się **hipoteka**.

Nie we wszystkich jeszcze krajach hipoteka czyli prawo hipoteczne jest zaprowadzone; w Królestwie Polskiem mamy je już od roku 1818-go, a w Cesarstwie niema tego prawa dotąd, dopiero na przyszłość zaprowadzić je zamierzają.

Gdzie to prawo istnieje, tam przy sądach dla wszystkich dóbr znaczniejszych pourządzane są i przechowywane w bezpiecznym miejscu księgi zwane „hipoteczne“, a w tych księgach zapisują się za upo-

ważnieniem sądu wszelkie długi i prawa na majątku zabezpieczone.

Każdy majątek ma księgę hipoteczną osobną, a dług wczas do niej wpisany już nie przepadnie. Jeżeli właściciel dóbr chce na nie nowy dług zaciągnąć, to każdy, kto ma pieniądze do pożyczania, może udać się do sądu, zajrzeć do księgi hipotecznej i przekonać się, ile te dobra warte, jakie na nich długi ciężą; po takiem przekonaniu się będzie wiedział, czy można jeszcze nową pożyczkę na tym majątku tak zabezpieczyć, aby jój w razie sprzedaży dóbr za długi nie stracić. Bo jeśli przyjdzie majątek za długi sprzedać, to należności na nim zabezpieczone spłacają się całkowicie w takiej kolejce, jak księga hipoteczna je wykazuje, aż póki pieniędzy ze sprzedaży uzyskanych wystarczy. Gdy więc na jakich dobrach cięży długów hipotecznych zbyt dużo, to tacy tylko wierzyciele stratę ponieść mogą, których należności zapóźno do wykazu hipotecznego wpisane zostały.

Zmiana też właściciela takich dóbr, które mają swoją hipotekę, nie szkodzi wierzycielom; choćby dziesięciu właścicieli się zmieniło, to dług w księdze hipotecznej wykazany zawsze na tym samym majątku ciężyć będzie, aż dopóki nie zostanie spłacony.

Otóż i Towarzystwo Kredytowe, bacząc, aby pożyczki jego były dobrze zabezpieczone, udziela ich takim tylko właścicielom ziemi, których majątki mają swoją księgę hipoteczną.

Ale trzeba wiedzieć, że są w kraju naszym hipoteki dwojakie: gubernjalne i powiatowe. *Gubernjal-*

ne mieszczą się przy Sądach Okręgowych w Warszawie, Plocku, Łomży, Suwałkach, Siedlcach, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Piotrkowie i w Kaliszu—i wszystkie majątki znaczniejsze tam swe księgi hipoteczne mają; hipoteki zaś *powiatowe* znajdują się przy sądach pokoju po miastach powiatowych i służą tylko dla drobniejszych posiadłości ziemskich.

Otóż kto chce mieć prawo do zaciągnięcia pożyczki od Towarzystwa Kredytowego, musi koniecznie dla swego majątku, choćby to była nawet kilko-morgowa osada, wyrobić hipotekę gubernjalną, to jest w mieście gubernjalném przy sądzie okręgowym. W takich bowiem tylko miastach Towarzystwo ma swe urzędy, zwane dyrekcjami szczegółowemi, które mogą do ksiąg hipotecznych zaglądać; sprawdzać zaś i dozorować hipotek powiatowych Towarzystwo nie miałoby możności.

Kto z mniejszych gospodarzy ma prawo od Towarzystwa Kredytowego pożyczać?

Niezawsze jednak i hipoteka gubernjalna dałaby drobnym gospodarzom prawo do pożyczek Towarzystwa Kredytowego. Gospodarz, który ma mniej aniżeli 90 morgów (3 włóki) ziemi, wtenczas tylko pożyczkę taką dostać może, jeśli cała jego posiadłość leży w jednym obszarze, nie jest poprzedzielana gruntami innych gospodarzy, i jeśli przytém ma granice dokładnie oznaczone. Taki warunek powinien zachęcić

niejednego, żeby starał się wszystkie porozrzucane kawalki gruntu pozierać do kupy, zamieniając się z sąsiadami, i dojść do zgody ze wszystkimi o swą granicę, jeśli jest o to jakiś spór z kimkolwiek. Jakże to jednak mało jeszcze rolnicy nasi o to dbają—zarówno włościanie, jak mieszczenie żyjący z uprawy ziemi i szlachta cząstkowa! Policz tylko czytelniku, czy dużo znajdzie się w twojej okolicy takich gospodarzy drobnych, mających mniej niż po 3 włóki, coby cały ich majątek był w jednym obszarze, a nie rozwleczony morgami lub zagonami po różnych miejscach.

Zawszeć jednak znajdzie się to tam, to ówdzie rozumniejszy lub szczęśliwszy gospodarz, co już grunta swe do kupy w jedną całość pozierał, albo teraz stara się je zgromadzać przez zamianę kawalków z sąsiadami. W całym kraju naliczyłoby się już takich gospodarzy sporo, a wszyscy oni, wpisawszy się do hipotek gubernjalnych, będą mogli z dobrodziejstw pożyczki Towarzystwa Kredytowego korzystać.

Ale najtrudniej takie dogodne pożyczki znaleźć tym najliczniejszym włościanom, którzy otrzymali grunta z ukazu w roku 1864. Wiadomo, że jeśli dłużnik nie wypłaca się, to jego majątek wystawić trzeba na sprzedaż i oddać temu, kto najlepiej zapłaci, nie zważając na to, czy ten kupujący jest włościanin, czy szlachcic, czy człowiek z innego jakiego stanu. Tymczasem ukaz z roku 1864-go zabrania takie ziemie, które były wtenczas włościanom nadane, sprzedawać ludziom innego stanu. Tym sposobem niema

pewności, czy, na wypadek sprzedaży takiego gruntu za długi, znajdą się zawsze kupcy z pomiędzy samych włościan, którzyby zapłacili gotowizną tyle, co osada warta i co długi wynoszą. Z tego powodu ogół włościan obdarowanych ziemią w roku 1864 nie może mieć pożytku ani z wpisywania swych gruntów do hipoteki, ani pożyczek od Towarzystwa Kredytowego nie dostaje. Ale mówię to tylko o *ogóle* włościan uwłaszczonych w roku 1864, bo są między nimi niektórzy, co o nich powiedzieć tego niemożna. Oto prawo pozwala dawać pożyczki na hipotekę takim włościanom uwłaszczonym przez ukaz: 1) którzy mają więcej nad trzy włóki (nad 90 morgów) gruntu, choćby wszystka ta ziemia była w roku 1864 przez ukaz nadana; i 2) takim, którzy do swój osady przykupili kawał ziemi nie nadanej przez ukaz, naprzykład część gruntu dworskiego lub jakiego innego,—i połączyli całą swoją posiadłość w jeden obszar, mający dokładnie oznaczone granice.

Więc powtarzam dla pamięci: włościanie uwłaszczeni 1864-go roku tylko w tych dwóch wypadkach mogą z pożyczek Towarzystwa Kredytowego korzystać; wszyscy zaś insi włościanie, jak również szlachta drobna i różni osadnicy, którym przynajmniej po półtrzecia rubla podatku gruntowego opłacać wypada, mają prawo do takich pożyczek, byle tylko wyrobili sobie hipotekę gubernjalną, a grunt mieli niepoprzedzielany cudzą własnością i dobrze oznaczony granicami.

Trzeba jednak zastanowić się każdemu dobrze nad tém, czy warto starać się o pożyczkę w Towa-

rzystwie Kredytowém, czy się oplaci jechać do miasta gubernjalnego i kłopotać się o wyrobienie sobie tam hipoteki przy sądzie okręgowym. Nie sztuka majątek obdłużyć i pieniądze byle na co wydać. Rzecz w tém, żeby pożyczka na dobre wyszła, żeby użyć jej w sposób rozumny, a najlepiej na poprawienie gospodarstwa, na podniesienie uprawy i urodzajności ziemi, aby dochód z niej był większy. Pożyczka taka dogodna, jaką Towarzystwo Kredytowe daje, w rękę rozumnego, zabiegliwego i pracowitego gospodarza ogromny pożytek przynieść może; ale na nieszczęście rozumnych i obrotnych ludzi jest niewiele, a głupca, niezdareę lub rozrzutnika wszelka pożyczka tylko do utraty całego majątku i do zguby prowadzi.

PYTANIA WŁOŚCIAN

w sprawie pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Wkrótce po wydrukowaniu w Gazecie Świątecznej powyższego pisania o pożyczkach Towarzystwa Kredytowego, zaczęliśmy odbierać od czytelników listy z żądaniami, żebyśmy jeszcze niektóre szczegóły wyjaśnili. Ponieważ wszystkie te pytania o jedno głównie potrącają, więc najlepiej będzie, jeśli z nadesłanych listów wybierzemy ten, który jest najzrozumiałej napisany, i wydrukujemy go, a po nim dopiero w krótkich słowach od siebie wyjaśnienie podamy. Wystarczy to za odpowiedź wszystkim naraz czytelnikom naszym, których ta sprawa obchodzi.

Oto jest dosłowne powtórzenie jednego z takich listów:

.....

„To, cośmy wyczytali w Gazecie waszój, w numerach 223 i 224, to jest objaśnienie o Towarzystwie Kredytowém Ziemskiém, bardzo nas zajęło, i teraz niejedyn z nas radby z największą chęcią pożyczkę z tego Towarzystwa na swój majątek zaciągnąć.

„Paru gospodarzy naszych pojechało nawet do miasta gubernjalnego Łomży dla wyrobienia hipoteki.
 „Ale tam wypytano ich, jakie posiadają grunta, i dano im odpowiedź odmowną. My jednak nie dowierzamy jeszcze sobie i myślimy, że może nasi nie rozmówili się dobrze z urzędnikami; otóż udajemy się o radę do pana Pisarza Gazety, jako do radcy naszego.

„I tak: my jesteśmy włościanie, ale grunta posiadamy po swoich ojcach i dziadach, i mamy podzielone na osady (kolońje). Osady nasze mają, chociaż z nieużytkami, po 50, po 70 i 85 morgów. Ale tego jeszcze dla zaciągnięcia pożyczki z Towarzystwa Kredytowego podobno mało, bo *tam chcą, żeby było aż po 90 morgów w osadzie*, bo mówią, że my jesteśmy uwłaszczeni przez ukaz. Otóż pytamy się, dla których to włościan uwłaszczonych przez ukaz Towarzystwo Kredytowe nie daje pożyczek? Czy dla tych, którzy z ukazu otrzymali grunta na własność na dworskiem, czy dla nas, którzy mamy grunta po swoich dziadach na rządowem? Co do nas, my tylko tych nazywamy uwłaszczonymi przez ukaz, których ukaz zaszedł na dworskiem. Więc jeżeli Towarzystwo Kredytowe na takie grunta, jakie my posiadamy, naprawdę nie może udzielić pożyczki, to niech się nam próżno w głowach nie miesza.

„Prosimy, bardzo prosimy pana Pisarza Gazety, aby nam to jasno wytłómaczył i parę słów w Gazecie Świątecznej odpowiedział.

Józef Pawłowski.

Wieś Olszewka w gminie Dylewskiej, powiecie Ostrołęckim, guberniji Łomżyńskiej.“

Jacy włościanie mogą wyrobić hipotekę dla swego majątku i zaciągać potem pożyczki w Towarzystwie Kredytowém, wyjaśniliśmy to już zupełnie w poprzednich rozdziałach. Kto chce o tém wiedzieć, niech uważniej tamto nasze pisanie przeczyta. Gospodarzowi zaś Pawłowskiemu i jego sąsiadom idzie teraz tylko o to, żeby się upewnić, kogo mianowicie uważać należy za uwłaszczonych przez ukaz: czy tylko włościan takich, co otrzymali w roku 1864 grunta „na dworskiém“, — czy też i tych, którzy mają grunta po swych dziadach „na rządowém“? Wprawdzie i na to pytanie po dokładném zastanowieniu się można znaleźć odpowiedź w poprzednich rozdziałach, jednakże teraz musimy jaśniej tę rzecz wytłómaczyć.

Prawu o uwłaszczeniu włościan czyli „ukazowi“ z roku 1864-go podlegają nietylko ci, którzy siedzieli dawniej na gruntach dworskich, pańskich, ale i tacy, którzy na rządowej ziemi gospodarowali. Mogli mieszkać w jednej siedzibie z dziada, pradziada; mogli posiadać i uprawiać grunt od wieków; ale ten grunt i siedziba nie były ich własnością, musieli za nie odrabiać pańszczyznę, albo płacić czynsz, albo wreszcie jakimś innym sposobem się odslugiwać. Tacy włościanie, zarówno na rządowém jak i na dworskiém, dopiero po ukazie roku 1864 otrzymali swe osady na własność. Wszyscy więc oni dziś pod jednakowe prawo są poddani. A ukaz o uwłaszczeniu chociaż nadał włościanom ziemię, ale nie pozwolił im rozporządzać się nią swobodnie. Oto niewolno takim włościanom ani dzielić swych gruntów na zbyt drobne części,

ani odstępować komu-bądź swój chałupy i innych zabudowań bez pola, ani sprzedawać swój osady ludziom z innego stanu, niewłościanom. Dlatego-to zwyczajna osada włościańska, przez ukaz gospodarzowi nadana, nie może być zapisana do hipoteki, ani też pożyczki w Towarzystwie Kredytowém na nią nie wydadzą. Z hipoteki i z pożyczek Towarzystwa mają prawo korzystać tylko tacy włościanie oznaczeni w ukazie (tak samo uwłaszczeni w roku 1864 na dworskiém, jak i na rządowém), którzy albo mają przynajmniej po 3 włóki (90 morgów) gruntu, albo którzy do osady nadanej przez ukaz dokupili kawał ziemi takiej, co ukazowi wcale nie podlegała, i przytém połączyli całą swoją posiadłość w jeden nieporozrzucany obszar z dokładnie oznaczonemi granicami.

Z tego, cośmy teraz powiedzieli, łatwo każdy zrozumie, że jeżeli włościanie w gminie Dylewskiej posiadali jeszcze przed rokiem 1864-ym osady swoje na prawie zupełnej własności, i jeśli dziś mają prawo odprzedać je byle komu, niekoniecznie samym tylko włościanom, a przytém jeszcze stosują się do innych warunków opisanych w poprzednich rozdziałach, to mogą dopominać się przyjęcia ich osad do hipoteki i starać się o pożyczki w Towarzystwie Kredytowém. Jeśli zaś dzisiejsze ich grunta zostały im nadane na własność dopiero w roku 1864—i odprzedawać je mają prawo tylko równym sobie włościanom, a nikomu innemu, to w takim razie urzędnicy w Łomży, odmawiając ich żądaniu, postąpili prawnie, i rady na to niéma.

Niech wszyscy czytelnicy, których ta sprawa obchodzić może, dobrze sobie słowa nasze rozważą, a każdy już będzie wiedział napewno, co czynić: czy przedsiębrać wyrobienie sobie hipoteki i pożyczki w Towarzystwie, — czy się też od tego wstrzymać i nie narażać się na próżne zachody.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
I. Czém i w jakich potrzebach ludzie mają się ratować i wspomagać	3
II. Czy warto ludziom pożyczki ułatwiać	12
III. Do czego służą kasy	15
IV. Różne rodzaje kas pożyczkowych	18
V. Nasze gminne kasy pożyczek i oszczędności	21
VI. Najlepsze kasy dla rzemieślników i kupców	31
VII. Najlepsze kasy dla drobnych gospodarzy rolnych	37
VIII. Pożyczki dla gospodarzy na wieloletnią spłatę	41

DODATEK.

Objaśnienia o pożyczkach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Co to jest Towarzystwo Kredytowe i jego listy zastawne	45
Co to jest hipoteka	50
Kto z mniejszych gospodarzy ma prawo od Towarzystwa Kredytowego pożyczać	53
Pytania włościan w sprawie pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego	57

- PROMYKA: Co każdego obchodzić powinno**, czyli **Rozmowy Kazimierza z Wojciechem**. Książka pouczająca wieśniaków o znaczeniu prawa, o potrzebie oświaty i sprawach gminnych i gromadzkich. Wyd. 1879 roku. Cena kop. 7½.
- **O księdzu Stanisławie Staszycu**, synu mieszczańskim, który wiele dobrego krajowi uczynił. Z obrazkami i mapką. Wydanie szóste, kop. 5.
 - **O Janie Kochanowskim, o jego pieśniach i pamiątkach po nim**. Z kilkunastu obrazkami według fotografij zdjętych na miejscu przez autora. Kopiejek 15.
 - **O Kraszewskim**, wielkim polskim pisarzu, o jego życiu i dziełach. Kop. 5.
 - **O strasznym zbójcu**, powiastka z obrazkami. Kop. 6.
 - **Jak zbierał mierzwę** czyli **nawóz** i urządzać **gnojownię**—kop. 5.
 - **Elementarz**—nauka czytania w 5 lub 8 tygodni. — Wydanie 14-te. Rozeszło już tego elementarza **285 tysięcy egzemplarzy**. — Cena kopiejek 3 i pół.
 - **Pierwsza Książeczka** dla wprawy w czytaniu, złożona z drobnych powiastek, piosenek, zagadek i t. p. Wyd. ósme. Kop. 4.
 - **Prawdziwe opowiadania** czyli **Druga książeczka** do czytania. Zawiera opowiadania z historii, wiadomości pouczające i t. d. Ozdobiona trzema rycinami. Wydanie siódme. Kop. 5.
- PRAWDZIC M. Jak uprawiać ziemię, siać i sprzątać z pola**, dla pożytku mniejszych gospodarstw napisane pod kierunkiem K. Promyka. Z obrazkami. Cena kop. 20.
- REWIENSKI S. Krowy i nabiał**—napisane pod redakcją K. Promyka. Kop. 5.
- GENSZ J. doktor. Pogadanki z ludem o chorobach ważniejszych**, kop. 12 i pół.
- GLOGER Z. Zabawy, gry, zagadki, żarty i przymówki** zebrane z ust ludu i ze starych książek. Kop. 12.
- **Zwyczaje doroczne**, 110 pieśni, kolend, przemów, śpiewek przy szopce i t. d., kop. 10.
- KRASZEWSKI J. I.—O pracy**. Z portretem autora. Cena kop. 7½.
- JANEK Z BIELCA. O pijaku Urbanie**, książeczka z obrazkami Kostrzewskiego, kop. 6.
- KOWERSKI J. Zgoda buduje, niezgoda niszczy**. Powiastka nagrodzona na konkursie Gazety Świątecznej, kop. 10.
- Przygody Mateusza Jarzabka**, powiastka nagrodzona na powtórny konkursie Gazety Świątecznej, napisana pod nazwiskiem Wandy Trzcinińskiej, kop. 10.
- Przygody Marynki Wójnikówny** na warszawskim bruku, opisała Marja Czesława, przejrzał pisarz Gazety Świąt. kop. 5.
- ISKIERKA. Gwizdalski Wójtem**. Powiastka. Przejrzał pisarz Gazety Świąt. Kop. 5.
- **O Kubie Madrali** gospodarzu z Ciemnej Wólki, kop. 5.
- Wskazówki dla zawierających Akta u rejentów i prywatnie**. Podał D. Maślakiewicz rejent, uprzystępnili Pisarz Gazety Świątecznej,—kop. 5.
- Pielgrzymka do Częstochowy i Jerozolimy** odbyta i opisana przez Orzechowskiego, do druku poprawił Pisarz Gazety Świątecznej,—kop. 25.
- FILOCHÓWSKI R. ksiądz.—Pielgrzym nauczycielem**. Kop. 12.
- OBOLEWICZ K. ksiądz. O przekleństwach** z gniewu i zapalczywości, napisane dla pożytku ludzi przyzwyczajonych do przeklinania, kop. 12.

14150
WYDAWNICTWA

KSIEGARNI KRAJOWEJ i GAZETY ŚWIĄTECZNEJ
KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO (Promyka)

w Warszawie (na Krakowskim-Przedmieściu, pod liczbą 43).

Obrazowa Nauka Czytania i Pisania obmyślana i ułożona przez K. PROMYKA. Wydanie drugie, z obrazkami i z **Czytankami** na końcu dla wprawy w czytaniu. Cena 15 kopiejek (złoty). Służy ona do nauki czytania i pisania.

Praca ta została zatwierdzona przez *Ministerjum Oświaty* do używania w szkołach jako przewodnik w nauce czytania i pisania po polsku, oraz polecona w *Cyrkularzu Okręgu Naukowego Warszawskiego*.

Jest to najłatwiejszy sposób nauki czytania i pisania (metoda organiczno-poglądowa). Nauka prowadzona tym sposobem nie obciąża ucznia, ale go bawi, zachęca i przytém uczy myśleć.

Kto nie umie czytać, to na tej książce uczy się **zarazem czytania i pisania**. Kto zaś czytać już umie—może z wielką łatwością uczyć się na niej **samemu pisania**.

Przy tej „Obrazowej nauce czytania i pisania“ niekoniecznie nawet jest potrzebny nauczyciel, bo gdy byle kto pokaże na niej raz i drugi, to uczący się może już dalej iść o własnych siłach i wszystkiego sam dochodzi. Odgaduje nawet z łatwością nowe nieznane sobie litery. Książka ta może więc służyć i dla **samouków**.

Jak z tą książką postępować należy, wskażą krótkie objaśnienia w niej umieszczone. Uczący się na niej czy to czytać, czy pisać, powinien mieć papier, linijkę albo kantówkę i ołówek do pisania.

Książka ta daje możność łatwego rozpowszechnienia nauki czytania i pisania nawet bez szkół i bez właściwych nauczycieli: potrzeba tylko, aby w okolicy (naprzykład w parafji, w gminie albo we wsi) znalazł się ktoś taki, coby gorliwie zajął się zachęcaniem ludzi do nauki, ułatwianiem im nabycia książek i udzielaniem potrzebnych na początek objaśnień.

Obrazowa Nauka Pisania—Część Druga, obmyślana i ułożona przez Promyka. Cena 10 kopiejek. Kto umie już czytać i trochę jako-tako pisać, to na tej książce nauczy się pisać poprawnie.

Obok „Obrazowej Nauki“ została wydana przez tegoż autora:

Przemowa do Wszystkich (ludzi wykształconych) o potrzebie rozpowszechnienia wśród ludu nauki czytania i pisania. Kop. 5.

Wprawy w piękne pisanie piórem (kaligrafja) — 5 kop.

Inne książki napisane przez tegoż

PROMYKA: **Opisanie kraju i świata** stopniowo i w krótkości ułożone, z wielu obrazkami i mapkami, kop. 15.

— **Ciekawe zjawiska w świecie**—(o powietrzu, o chmurach, deszczu, o piorunach, elektryczności i t. d.), kop. 15.

— **O pożyczkach i kasach pożyczkowych** po wsiach, i miastach, z dodatkiem objaśnień o Towarzystwie Kredytowem. listach zastawnych i hipotece. Kop. 15.

(Dalszy ciąg tych wydawnictw wykazany na innych stronach tejże okładki).